

Horodyska, Halina

Dwa opowiadania z pogranicza mazowiecko-podlaskiego : 1. "O snycerzu", 2. "O zawistnej dworce"

Notatki Płockie 23/2-95, 38-39

1978

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z wędrówek dialektologicznych

Dwa opowiadania z pogranicza mazowiecko-podlaskiego 1. „O snycerzu”, 2. „O zawistnej dworcy”

Zygmunt Gloger w „Podaniach z okolic Tykocina” wspomina, że w stronach tych opowiada się wiele baśni i przesądów o topielcach, duchach i różnych dziwach podwodnych u ludu nad samą Narwią zamieszkałego. „Głęboka wiara w świat duchów w świat zjawisk i sił tajemniczych, mająca jeszcze w pogaństwie swój początek, stała się podstawą niejako wszystkich tych podań i przesądów”¹. Tereny te pierwotnie pograniczne jaćwiesko-mazowieckie dodatkowo obfitowały w różnego rodzaju przesady. Jak podają kronikarze, sąsiednia ziemia wiska w 1253 r. „przez powódź i najazdy Litwinów zamieniona została w step dziki i pustynię”...². Nawet pomimo związków pokrewieństwa między książętami Litwy i Polski — zebrani razem książęta litewscy napadli w roku 1336 Mazowsze i 1.200 brańców do Litwy wprowadzili, a podobne napady powtórzyły się i w późniejszych latach...². Dzięki jednemu tylko szczęśliwemu przypadkowi zaślubin królewicza Kazimierza z Aldoną, córką wielkiego księcia litewskiego Giedymina w 1325 r. powróciło do Polski — jak podają kronikarze — przeszło 20.000 jeńców polskich z niewoli litewskiej. Dla upamiętnienia tego faktu od imienia królewicza Kazimierza (który później został Wielkim) nazwano Kazimierzem miejscowość leżącą nad Wisłą, u ujścia do Wisły niewielkiej rzeczki zwanej Grodarzem. Miejscowość ta nazywała się przedtem Wietrzną Górą.

Brańcy, którzy dzięki temu związkowi małżeńskiemu powrócili do Polski, pochodzili z ostatnich lat napadów Litwinów na północno-wschodnie krańce Mazowsza i nie weszli jeszcze w skład rodzin litewskich. Oczywiście „niewola litewska była całkiem inną niż u ludów starożytnych w Egipcie i Babilonii. Tam przepaść rozdzielała naród zwycięski od ludu więtego w niewolę. To zaś, co się działo nad Niemnem, odmalował barwami poezji wielki wieszcz w swym „Budrysie”, który jest tylko echem starej tradycji pierwotnych stosunków między dwoma ludami. Oczywiście poezja nie mogła wypowiedzieć tego, że, „laszka synowa”, że tak zwana po litewsku robocza m i a r g a, była dlatego głównie pożądaną zdobyczą, iż umiała lepiej chodzić koło warzywa i przędziwa, jako córka ludu rolniczego, niż dziewczyna wychowana wśród puszczy i w narodzie, który dopiero od doby wchłonięcia połowy ludności Mazowsza w swój społeczny organizm zaczął być rolniczym”².

Aby zabezpieczyć się przed najazdami jaćwieskimi budowali książęta mazowieccy silne grodziska, których potężne wały przetrwały

dotąd m. in. pod Wizną, Tykocinem. Również prawdopodobnie u ujścia Supraśli do Narwi, w obecnej miejscowości Złotoryi istniał graniczny zamek mazowiecki. W XIV w. wieś należała do księcia Janusza Mazowieckiego. „Ślad różnoplemienności pozostał niekiedy tylko w nazwiskach rodowych właścian, np. na Podlasiu, gdzie w niektórych wioskach pomieszane są nazwiska rdzennie mazowieckie z takimiż rusińskimi i litewskimi, a w jednej np. okolicy tykocińskiej są stare wsie: Mazury, Ruś, Lachy, Litewka; połowa jednej wsi Złotoryi zwała się Litwa, druga Lachy, 6 mil na północ od Tykocina leży wieś Jaćwież mówiąca dziś po polsku...”³.

Właśnie u ludu we wsi Złotoryi m. in. takie krąży podanie, zapisane przez Z. Glogera, o głębokich wodach Narwi. Naprzeciwko części Złotoryi, zowiącej się Lachami, znajdowała się głęboka toń, którą lud miejscowy nazwał Snycerzową jamą. Jak mówi podanie przed wieloma latami jeden z miejscowych ułocian, M. Szajka, był snycerzem. Umiał biegle wyrabiać różne figury z drzewa. Jednak wszedł on rzekomo w spółkę ze złym, by zapewnić sobie szybszą pracę i większe zyski. Nie wyszło mu to jednak na dobre, gdyż „wedle podania miał utonąć w głębinię, którą do dziś lud nazywa snycerzową jamą. W lat wiele po tym wypadku miano tylko znaleźć na dnie w tym miejscu, jakieś narzędzia snycerskie”⁴.

Na opisywanych przez Z. Glogera terenach pogranicznych to skrzyżowanie się kilku ras, według niego „odbilo się etnograficznie i antropologicznie wiekuiwym piętnem na obyczaju, mowie i typie fizjologicznym ludu litewskiego. Weźmy np. zabobony litewskie i mazowieckie, a przekonamy się, że na dziesięć przesądów i mniemań, dziewięć jest wspólnych obu ludom. Któż np. nie zna przesądu polskiego o złej wróżbie w podróży, gdy zając drogę przebieży. A zajrzyjmy teraz do kroniki Bychowca piszącej (str. 8), że Mindoh choć już powierzchownie chrześcijanin, w gruncie był jeszcze poganinem, bo gdy: „beżył zaiec na pole w hay pered nim, y on w tot les newchożywał y ludem zakazał”. Zwyczaj rolnicze, a mianowicie dożynekowe litewskie, nie różnią się prawie niczym od polskich. Jak zaś są wielce pokrewne wszystkie zwyczaje i obrzędy weselne, zostało to przedstawione w pracy „Obchody weselne” (Kraków, 1869 r.). Co do języka litewskiego, to posiada on (według Jana Karłowicza) 38% wyrazów polskich zlitewszonych”⁵.

Wśród ludu zamieszkującego puszcze, mok-

radła i bagna północno-wschodniej części Mazowsza istnieje do dziś wiara w błędne ognie snujące się po nocach nad grzęzawiskami, terenami zalanymi wodą. Ludność, najczęściej starszego pokolenia, różnie tłumaczy sobie te pojawiające się i ginące ogniki; najczęściej jednak jako dusze pokutujące za wielkie zbrodnie i krzywdy ludzkie lub jako symbole upamiętniające występne wydarzenia.

Przytoczę tu jeszcze jedno opowiadanie pochodzące z miejscowości Liw, położonej nad rzeką Liwcem.

Sama nazwa rzeki jest prawdopodobnie pochodzenia prasłowiańskiego i zawiera pierwiastek *li**, ten sam, który znajduje się w czasownikach *lić, linać, linać, lać* (ściągnięte z *lijać*) o deszczu, w rzeczownikach *licie, ulewa, prąd rzeki, wylew, zalew*, litewskie *leti, lyti, lyju* (o deszczu). W miejscowości Liw zachowały się do dzisiaj ruiny zamku książąt mazowieckich. Z zamkiem tym związanych jest wiele legend, znanych do dzisiaj w tej okolicy, do niektórych z nich powrócę w innym miejscu. Tutaj natomiast przytoczę opowiadanie o zawistnej dworco.

Wiele, wiele lat temu mieszkał w liwskim zamku wielki książę, słynący ze sprawiedliwości i hojności. Często udawał się na polowania w okoliczne lasy. Razu pewnego odłączył się w czasie polowania od swych towarzyszy i zablądził w lesie. Natrafił na chatkę leśnika, który go podjął gościnnie. Leśnik ten miał córkę tak piękną i dobrą, że książę zakochał się w niej bez pamięci i ożenił z nią. Księżęca małżonka spodobała się na zamku wszystkim, z wyjątkiem jednej dworki, która sama marzyła kiedyś skrycie, iż zostanie księżną. Dworka ta imieniem Ewka postanowiła zemścić się na księżnej i uknuła intrygę. Gdy pewnego razu wyjechał książę na wyprawę wojenną — małżonka w tym czasie urodziła mu córkę. Wówczas to zawistna dworka wykradła dziecko z kołyski, a na jego miejsce podrzuciła kota; do księcia zaś tak napisała:

Wziąłeś leśne zwierzę, leśne
zwierzę ci rodzi
wcale jej się chować nie godzi.

Gdy wrócił z wyprawy książę, zastał małżonkę zalaną łzami, ale wytłumaczyć mu nie umiała, skąd nastąpiła taka zamiana dziecka na kota. Inni dworzanie, którzy darzyli dawniej miłością księżną teraz od niej odstąpili, bo zrozumieć nie mogli, czemu w kołysce znalazło się zwierzę. Żli ludzie radzili księciu, by spalił na stosie leśną czarownicę i pozbył się uroku. Książę jednak nie mógł tego uczynić, bo w głębi serca miłował ją nadal. Zgodził się tylko na wygnanie jej z zamku. Wróciła więc księżna do chatki leśnika i tam o dziwo odnalazła swoje dziecko, które zawistna dworka wilkom na pożarcie w lesie zostawiła. Jednak smolarz, trudniący się wytapianiem mazi czyli smoły i dziegiu, odnalazł w lesie dziecko i oddał je na wychowanie leśnikowi. Ucieszyła się zatem księżna i zajęła się pracą przy gospodarstwie i wychowaniem dziecka. Jednak do zamku nie wróciła.

Tymczasem na zamku dworka, która tak niecie rzuciła na księżną oszczerstwo, dopięła swego i została nową małżonką pana liwskiego. Jednak książę nie darzył jej wielkim afektem. Często zamykał się w swej komnacie, zmarkotniał, posiwił i nie bawiły go już igry i łowy, które sąsiedzi często urządzali w pobliskiej puszczy. Kiedyś jednak uległ namowom i wyruszył na polowanie. Traf czy też dziwne zrządzenie losu sprawiło, że znów znalazł się przed chatką leśnika, gdzie poznał był przed laty swą śliczną leśną księżniczkę. Wielkie też było jego zdumienie i radość, gdy znów ujrzał ją piękną jak przed laty i w towarzystwie dorodnej dziewczyny, w której rozpoznał swoją córkę.

Zrozumiał wtedy książę, jak łatwowiernie postąpił, wierząc podszeptom złej dworki, jaką krzywdę wyrządził swej prawowitej małżonce i dziecku. Zabrał ich zatem na zamek liwski.

Natomiast w zamku zwołał sąd nad zawistną dworką, która jego żonę i dziecko na zgubę i na pastwę dzikich zwierząt wydała. Wyrokiem sądu wygnano ją z liwskiego zamku, ale ponoć zablądziła w nocy i w grzęzawiskach zaginęła. Dotąd też, jak mówi miejscowy przysłowia, jej zły duch błąka się po mokradłach, straszy ludzi i kusi do złego.

PRZYPISY

1. Zygmunt Gloger: „Kilka słów o podaniach z okolic Tykocina”, Biblioteka Warszawska, 1867, s. 11.
2. Zygmunt Gloger: „Album etnograficzny”. Warszawa 1904, s. 6—7
3. Zygmunt Gloger, *ibidem* str. 4.
4. Zygmunt Gloger: „Kilka słów o podaniach z okolic Tykocina”, Biblioteka Warszawska, 1867, s. 11.
5. Zygmunt Gloger: „Album etnograficzny”. Warszawa 1904, str. 9.
6. Aleksander Brückner: „Słownik etymologiczny języka polskiego, Warszawa 1974 s. 298.